

W naszym zakładzie lato się skończyło

Tegoroczne lato było krótkie, ze krótkie. Trwało dla mnie tylko niespełna 4 tygodnie. Zaczęło się 15 sierpnia, jak zwykle jechałem rano do pracy, do Wejherowa, ale wiedziałem, że już coś się dzieje. Dzielnica robotnicza, jaką jest [REDAKTOWANE], znakomicie przewodzi informacje.

[REDAKTOWANE] powiedziała mi, że wybiera się z małym do miasta po zakupy, więc gdy koło godz. 12-ej dowiedziałem się, że komunikacja w Trójmieście stoi, byłem zaniepokojony. Z centrum Gdyni na [REDAKTOWANE] jest dobre 2 godziny piechotką, a z wózkiem chyba jeszcze dłużej.

W domu byłem około 15.30. [REDAKTOWANE] już była, naturalnie pojechała rano na rynek, i nie miała czy wrócić, poszła pieszo i w połowie drogi zabrakła ją wojskowa karetka pogotowia. Miała szczęście, bo mały z pewnością nie znający się jeszcze na polityce, chciałby jeść o swojej porze i byłby kłopot. Wieczorem słuchamy radia Londyn. Podsaje informacje o strajkach w Trójmieście, nasze telewizja i radio milczy.

W sobotę rano, wychodzę z domu wcześniej, bo muszę dojść pieszo do kolejki, żegnam się żartując, że nie wiadomo kiedy wrócę. Są to żarty, z dużą dawką prawdopodobieństwa, nasze władze resortowe znane są ze skłonności do ulegania panice i należy się spodziewać, że mogą wprowadzić, jak dotychczas często bywało, jakieś dodatkowe służby.

W kryminale aż huczy, grupy naturalnie do pracy nie wyszły. Wszyscy dyskutują, każdy ma inne wiadomości, jednogłośnie przyznaje się rację strajkującym. Niektórzy żalują, że my nie możemy zastrajkować. Wiadomo - służba mundurowa, no i tych kilkaset podopiecznych, którym trzeba dać jeść i zapewnić właściwy nadzór.

Tłumaczę kolegom, że strajkować nie możemy, ale możemy mówić o tym co nas boli że na najbliższym zebraniu partyjnym powiemy co myślimy, a myślimy dużo, bo dużo nas boli. Myślimy zresztą nie tylko o sobie, bo chociaż sprawy socjalne i bytowe u nas leżą zupełnie a i płaca pozostawia wiele do życzenia, to widzimy i inne sprawy. Widzimy te absurdy, które czynią z naszej pracy a właściwie służby, kompletne nieporozumienie. Zamiast resocjalizować, co jest naszym celem i zadaniem, gnamy skazanych do pracy, aby wypracowali odgórnie narzucony plan dochodów z tytułu zatrudnienia, którego wykonanie jest podstawą oceny każdej jednostki więziennictwa.

Na takich rozmowach mija dzień, wszyscy są zdziwieni, że idziemy normalnie do domu. Ktoś logicznie tłumaczy, że dopóki to tylko Gdańsk się rusza, a władze najwyższe udają, że nic nie wiedzą, to i nasz resort będzie udawał, że nic się nie dzieje i bardzo dobrze.

Żona wita mnie informacjami, że nie ma chleby /byłem przewidujący, zabrałem bochenek więziennego/ i zaopatrzenie jest gorsze niż zwykle.

Niedziela mija spokojnie, pogoda jest piękna, radio nadaje wiadomość o okresowych przerwach w pracy w niektórych zakładach Trójmiasta, Londyn mówi, że stoi Trójmiasto, Elbląg i Szczecin. Pada informacja, że powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy koordynujący działania. Komitet ten miał ogłosić listę 21 postulatów.

W pracy to samo, sobota leży, a my gadamy. Wszyscy oczekują zdecydowanej akcji władz, wraca widmo Grudnia. Krążą niesemowite plotki, podobno w Areszcie K w Gdańsku kezeli przygotowac 200 wolnych miejsc, podobno wszystkie szpitale przygotowują się do przyjęcia rannych, podobno wojsko odmówilo akcji, podobno

- -

milicja też nie bardzo chce działać i ściągają posiłki z terenu, podobno już ktoś widział okręty radzieckie na redzie.

Wypadła mi służba w nocy ze środy na czwartek, całkiem nieźle, środa wolna bo przed nocą, a czwartek - bo po nocy, a w nocy zawsze się człowiek prześpi, zwłaszcza że w kryminale spokój, "złodzieje" świetnie wiedzą co się dzieje, pomimo że ze względów bezpieczeństwa pozbawiono ich dopływu oficjalnych informacji i zdają sobie sprawę, że jesteśmy przygotowani na ich ewentualne wystąpienia.

Całe Trójmiasto żyje bibułą, drukuje się tego tyle, że chyba dla wszystkich starczy. Przede wszystkim, 24 postulatów, niektóre fantastyczne, z innymi to podyskutowałbym sobie, niestety jestem właściwie poza tym wszystkim, a muszę z wyboru dokonanego przed 5 laty być za bramą kryminału, zamiast za bramą Stocni.

We środę jadę do matki do Sopotu. Sopot to zupełnie inny świat. Festiwal piosenki, na ulicach dużo ludzi, chociaż nie tak dużo jak zwykle w sierpniu. W kolejce spotykam kumpla z "bełki", nie chce gadać, macha ręką i mówi coś o postulacie nr 1 że i u nich przydałyby się nowe związki zawodowe, bo już padają na nosy, a właściwie nikt nie wie co mają robić.

O 16.00 jestem w pracy, spokój i cisza. Idę na oddziały, sprawdzam całym teren i wracam do siebie posłuchać radia. Słyszę tanią propagandę, wzywa się komitety strajkowe by odłączyły się od MKS i podjęły rozmowy indywidualne. Próbuje dozwonić się do znajomych w Poznaniu, Krakowie i Warszawie, ale blokada trwa. Rano zaopatrzone w więzienny chleb jadę do domu.

W piątek dowiaduję się, że wczoraj odbyło się nadzwyczajne zebranie partyjne o charakterze otwartym, na którym przedstawiciel KM PZPR przeczytał list KC później miał odpowiadać na

pytania, ale nie odpowiedział, bo nie potrafił.

Poszedłem do sekretariatu przeczytać sobie ten list, faktycznie niezły, aż dziw bierze, że podobne bzdury mogą być sygnowane podpisem KC PZPR.

Strajk trwa już tydzień, wszyscy jesteśmy zmęczeni. Służby dodatkowe męczą i dezorganizują pracę, prócz tego nie zatrudniając skazanych ponosimy straty i chyba nie ma już szans na wykonanie tego cholernego planu.

Wieczorem w poniedziałek - cud /w cuda nie wierzę/. Radio retransmituje, naturalnie lojalnie, ostatnie rozmowy. Chyba nigdy w życiu nie słuchałem niczego z większym zainteresowaniem. Nie chodzi tu nawet o treść rozmów, chociaż była ona niezmiernie ważna, ale o jakiś przełom w ludziach, którzy zdecydowali się wreszcie zacząć myśleć! Wczorajsze zmiany w aparacie, przeszły raczej bez echa, wszyscy jesteśmy zdania, że trzeba zmienić nie nazwiska, a poglądy i nie ludzi a politykę. Chociaż nie, jest jedno echo - dowcip o Babiuchu, i kartoflu: otóż pomiędzy jednym a drugim nie ma żadnej różnicy, bo wiosną się ich sędzi, a jesienią wykopuje.

W pracy bez zmian, jak to się już skończy, to za 3 tygodnie trzeba będzie odrabiać zaległości.

"Złodzieje" grzeczni jak nigdy. Nie ma też żadnych sygnałów, żeby mieli zamiar przestać być grzeczni. Najwięcej roboty ma teraz chyba nasz sekretarz, który ga codziennie gańca do komitetu. Dzisiaj przyniósł materiały /notował sobie na kolanie/ na temat tego, co partia sądzi o 21 postulatach. Naturalnie sądzi dużo i zupełnie odwrotnie niż robotnicy, optymizmu to nie budzi.

27. środa - nasze władze przeszły do ofensywy. Panika na całego, skoszarowali nas w zakładzie, zdążyłem tylko wysko-

- -

czyć do domu po szczotkę do zębów. Zabrałem też przenośny telewizor. Mam szczęście, że dysponuję swoim pokojem, wstawiłem sobie łóżko, na biurku telewizor, na stoliku radio i wszystko gra. Ci co nie mają swoich pokoi, a jest ich naturalnie większość, śpią w sali konferencyjnej. Zaplecze socjalne wygląda fatalnie, jedna mała ubikacja z umywalką. Woda wyłącznie zimna chyba że chce ktoś korzystać z łaźni skazanych, ale na to chętnych nie ma. Rozpisanie grafiku służb, każdy odwala swoje i gry w karty. Telewizor i radio gra cały czas, żeby czegoś nie przegapić.

W niedzielę o 17.00 mój pokój pęka w szwach. Wszyscy oglądamy zakończenie strajku w Gdańsku. Wielkie uznanie budzi zdanie Premiera mówiące o tym, że nie ma zwycięzców ani zwyciężonych, to prawda i tak właściwie być powinno.

Telefonogramem odwołano skoszarowanie, służby dodatkowe jeszcze trwają, ale mieszkać możemy już w domu.

Wtorek 9, na tablicy ogłoszeń pojawiło się zawiadomienie o zebraniu partyjnym. Wszyscy sądzili, że będzie to zebranie otwarte - niestety. Zdziwienie budzi też porządek zebrania, jakieś przeszerogowanie, szkolenie i koniec, ani słowa o dyskusji o wnioskach i postulatach, o których eż kipi w jednostce.

W piątek rano uprzedzam żonę, że wrócę późno. Sądzę, że zebranie potrwa długo. Zaczyna się punktualnie o 17.00, frekwencja bardzo kiepska. Głosuję przeciwko porządkowi zebrania, niestety prócz mojego tylko jeden głos przeciw, widzę, że wesoło nie będzie.

Na sali nie ma tych, którzy w dyskusjach na korytarzu wyrażali najwięcej zes rzeżeń i zgłaszali najwięcej postulatów. Trochę to rozumiem, służba mundurowa, kierownictwo jednoosobowe narażać się łatwo, a że nie jest nas tak wielu, można każdego

- . -

grzechy zapamiętać. Wszystko toczy się prawidłowo, po szkoleniu szef wstaje i zachęca do zgłaszania wniosków. Kolega, który razem ze mną głosował przeciw porządkowi zebrania mówi, że jego zdaniem zgromadzeni tu towarzysze nie są reprezentatywni dla całej jednostki, że trzeba zwołać zebranie o charakterze otwartym, na którym każdy będzie mógł się wypowiedzieć, a do tego czasu ogłosić załodze, że egzekutywa zbiera od wszystkich wnioski, które będą poddane pod dyskusję na zebraniu otwartym i po zatwierdzeniu przez ogół załogi przesłane do władz. Takie jest i moje zdanie, więc popieram wniosek kolegi. W szefa jakby piorun strzelił. Wygłasza tyradę, w której niedwuznacznie daje do zrozumienia, że ten wniosek jest nie do przyjęcia, mamy mówić tu i teraz. Nie podoba mi się to specjalnie, więc zgłaszam wniosek o przegłosowanie obydwu propozycji, jestem pewien, że rozsądek musi wygrać i 30 osób nie będzie decydować za 120. Sekretarz proponuje przerwę na papierosa. Po przerwie ponownie zgłaszam wniosek o przegłosowanie. Odbywa się jawne głosowanie i przechodzi projekt naczelnika. Patrząc po sali i mam wrażenie, że w naszym zakładzie lato już się skończyło. /56/

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji